Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu wynosi: w Krakowie: miesięcznie kor. 2·—. Za odnoszenie do mieszkania dopłaca się 40 hal. miesięcznie.

Adres Redakcji i Administracji: ul. św. Jana l. 3.

Telefon Nr. 190.

GŁOS NARODU

DZIENNIK POLITYCZNY, ZAŁOŻONY W ROKU 1893 PRZEZ JÓZEFA ROGOSZA.

REDAKTOR NACZELNY: Dr. ANTONI BEAUPRÉ.

Wydanie poranne.

Przedpłata na „Głos Narodu“ wynosi na prowincji: miesięcznie kor. 2·40. W państwie niemieckiem kwartalnie: 10 koron. W innych państwach kwartalnie koron 12·—.

Numer pojedynczy zwykły 10 hal.

Numer z poprzednich dni 20 hal.

Nr. 236. Kraków, Wtorek dnia 15 Października 1901. Rok IX.

Nowi zamiejscowi prenumeratorzy otrzymają wszystkie dodatki ilustrowane, które dotychczas wyszły, za dopłatą 10 ct. na porto pocztowe, i całą powieść Alarcona „Skandal“ za dopłatą 25 ct.

Abonenci, którzy do czwartku dnia 17 b. m. prenumeraty za miesiąc październik nie nadeślą, nie otrzymają już numeru piątkowego.

Nowy statut i wybory miejskie.

Nowy statut Krakowa otrzymał sankcję cesarską, uzyskując przez to moc obowiązującą. Czy należy w tem widzieć zakończenie czynności prawodawczej naszej Rady i zamknięcie okresu reform? Z pewnością nie. Statut obecny jest dziełem bardzo zawikłanych kompromisów a co za tem idzie, robotę niezupełną, sztuczną i wogóle nie wiele wartą. Zamiast uprościć system wyborczy, skomplikowano go jeszcze bardziej; zamiast zmniejszyć nieskończoną liczbę kół wyborczych, dodano nowe, zamiast wzmocnić census inteligencji, uwzględniono tylko census podatkowy. Cała zmiana na lepsze polega na wzmocnieniu władzy prezydenta miasta, uregulowaniu stanowiska jego wybieralnego zastępcy i lepszem określeniu zakresu działań komisyj miejskich i magistratu.

Wogóle strona wewnętrznej organizacji została cokolwiek uporządkowana, choć ogół reform na tem polu nie jest bynajmniej wyczerpany. Natomiast wybór Rady opiera się po dawnemu na bardzo niepewnych i pod względem prawno-politycznym, wątpliwych podstawach.

Nie ulega wątpliwości, że Rada miasta powinna obejmować reprezentację interesów wszystkich warstw ludności. Nawet ci, którzy uznają w teorji uprawnienie powszechnego głosowania do ciał politycznych, wykluczają ten system wyborów do Rady miejskiej. W Europie znalazł on zastosowanie jedynie we Francji, gdzie wydał najgorsze rezultaty. Tamtejsze Rady gminne stały się ogniskiem politycznych walk i zatargów, podczas gdy praca około dobra gminy zeszła całkowicie na drugi plan.

Przykład to odstraszający i wątpić trzeba, aby go gdzieindziej chciano naśladować. Jeżeli jednak reprezentacja interesów powinna znaleść najszersze uwzględnienie w składzie Rady miejskiej, baczyć należy żeby ta zasada nie przekroczyła granic rozsądnego podziału ludności na klasy wyborcze. We wszystkich miastach środkowej Europy i w Austrji po za Krakowem zadowolniono się podziałem na trzy kurje utworzone według stopy podatkowej, względnie cenzusu wykształcenia. System ten okazał się niezgorszym i wartoby pomyśleć o jego zastosowaniu w naszem mieście. Rzecz to jednak przyszłości. Obecnie myśleć należy o tem, żeby wybory przeprowadzone na zasadzie nowego statutu wprowadziły do Rady miejskiej żywioły niezawisłe, poważne i stawiające dobro miasta po nad wszelkie prywatne interesa. Nie możemy niestety uniknąć polityki przy tych wyborach, niechże przynajmniej skończy się rozbicie Rady na drobne gruby powiązane osobistymi stosunkami i niech zamilkną zbyt wybujałe ambicje jednostek, które wprowadzają do spraw miejskich pierwiastek niepokoju i nieporządku.

Uroczystość w Burgu.

Nasz korespondent wiedeński (*Mm.*) pisze:

Wczoraj, w poniedziałek wnuczka cesarza, arcyksiężniczka Elżbieta zamieniła słowo z Ottonem księciem Windischgraetzem.

Za parę miesięcy opuści Burg ta córa jedyna arcyksięcia Rudolfa i sędziwy monarcha zostanie sam, sam jeden, bez rodziny najbliższej.

Przeszło siedmdziesiąt lat życia, przeszło pięćdziesiąt lat na tronie —Opatrzność dała przeżyć nie każdemu z monarchów. Niezbadanymi są Jej wyroki, to przecież pewna. że trzeba niemałego hartu ducha, by się nie ugiąć pod ciężarem tylu zmian osobistych i politycznych, których świadkiem i współdziałaczem był nasz monarcha.

Z tych osobistości, które otaczały jego tron u progu panowania, nie ostała się już ani jedna. Dziesiątki znakomitości politycznych, setki ministrów, ambasadorów, tysiące mówców i publicystów rozgłośnych zeszło do grobu, przeżyło się, stoczyło w otchłań zapomnienia przez owe lat pięćdziesiąt. W grobie i książę Windischgraetz i hrabia Hayuan i Benedek i Tegethoff. Medjolan i Wenecja już nie należą do Austrji, w zamian za to powiewa sztandar czarno-żółty na murach Sarajewa.

Wiedeń zmienił do niepoznania swą powierzchowność; zmieniały się wielokrotnie hasła polityczne, rządy popularne i antypatyczne; zmieniły się materjalne warunki życia.

Cesarz patrzał na śmierć rodziców; potem odebrał straszną wieść z za morza o śmierci brata, cesarza meksykańskiego; wydał za mąż obie córki; przecierpiał stratę dziedzica korony; wreszcie płakał nad zwłokami małżonki.

Kolejno opuściła Burg synowa, niebawem opuści go i wnuczka.

Na zewnątrz zmiany olbrzymie.

Karta Europy zmieniała się kilkakrotnie. Dzisiaj niepodobna do tej z 1848 r., gdy młody cesarz zawiadamiał gabinety o objęciu tronu. Hohenzollernowie, dorobkiewicze polityczni w porównaniu z Habsburgami, sięgnęli po koronę cesarską, która przez tyle wieków spoczywała na skroniach mieszkańców Burgu wiedeńskiego.

Literalnie nie pozostał kamień na kamieniu z tych stosunków, które otaczały cesarza za młodu; do których się przyzwyczaił, które już przez to samo polubił. Nowość za nowością staje przed sędziwym monarchą, zmuszając go do przystosowywania się, do brania w rachubę zmian, jakie każdej takiej nowości są następstwem nieodzownem. Trzeba być głęboko religijnym, by wszystko to przetrzymać; trzeba olbrzymiego poczucia obowiązku, by się nie zamykać przed wymaganiami czasu, by iść z postępem, jak to czyni nasz monarcha.

Świeci więc przykładem, godnym naśladowania, wymownym i porywającym.

Nasze szkolnictwo.

Szkoły ludowe pospolite a ludowe męskie.

I.

Kto dłużej pracuje w zawodzie nauczycielskim i porównuje ustrój wewnętrzny i zewnętrzny szkolnictwa ludowego w naszym kraju i plany nauki lat dawnych z najnowszymi, kto zna gruntownie książki obecne dla tychże szkół i bez uprzedzenia ocenia ich skład i dobór materjału w nich zawartego, ten musi przyznać, że w ostatnich trzech dziesiątkach lat poczyniono na tem polu ogromne zmiany i wytknięto sprawie wychowania i nauczania publicznego właściwą drogę i wskazano jej istotny cel, a całą naukę dla szkół tych określono jasno i dano jej odpowiednią formę.

Zmiany te opierają się na zasadach ustawy szkolnej z dnia 1 lutego 1885 r., która orzekła, że szkoły ludowe mają podawać młodzieży wiadomości ludziom wszelkiego stanu najpotrzebniejsze i winny być tak urządzone, aby wpajały w umysły dzieci zasady religijne i moralne, pouczały je o obowiązkach obywatelskich, jako też o zadaniach i warunkach zawodu, jakiemu się według okoliczności, miejsca i stanu prawdopodobnie poświęcą.

Ustawa ta określiła wyraźnie zadanie szkoły ludowej i wyjaśniła, że od szkoły ludowej nie żąda się fachowego wykształcenia młodzieży w zawodach praktycznych, lecz wymaga się, by ta młodzież poznała zadanie i warunki tych zawodów, którym się poświęcić może.

Duch tej ustawy spowodował potrzebę podziału szkół ludowych na dwa typy: typ ustrojem swym odpowiadający stosunkom rolniczym i małomiejskim i typ uwzględniający stosunki rzemieślnicze i przemysłowe miast.

Z tego powodu Rada szkolna krajowa wydała w roku 1993 plany naukowe dla szkół jedno- dwu- trzyklasowych po wsiach i małych miasteczkach i dla szkół pięcio i sześcioklasowych po miastach i w ogniskach rękodzielniczych i przemysłowych.

Tak dokonana organizacja szkół ludowych stała się niezaprzeczenie pomnikowem dziełem, dała chlubne świadectwo naszej najwyższej magistraturze szkolnej, a dziatwie szkolnej utorowała pewną, prostą drogę do czerpania nauk.

Możemy tedy dzisiaj chlubić się z organizacji szkół ludowych i dobrze ułożonych dla nich planów nauki, ale mimo to kraj nie widzi z nich korzyści takich jakichby się spodziewać należało.

Mamy dobre plany i odpowiednie książki, ale mało nauczycieli i szkół.

Lud wiejski przejrzał i zrozumiał już potrzebę i dobrodziejstwo oświaty, buduje chętnie szkoły, ale w wielu gminach budynki te stoją zamknięte dla braku nauczyciela a w innych uczą jeszcze nauczyciele bez kwalifikacji. Obecnie od nauczycieli, poświęcających się temu zawodowi żąda się dłuższych studjów, egzaminów i ciągłej pracy nad sobą i w szkole, a za to wszystko nie wynagradza się go tak, jak na to zasługuje. Ta mniej niż skromna płaca nie może być zachętą do licznego wstępowania do tego stanu, tem mniej teraz wobec znacznie powiększonej pensji urzędników państwowych choćby najniższej rangi.

Na wiecach i zgromadzeniach pedagogicznych przedstawiają nauczyciele swą opłakaną dolę i rok rocznie upominają się w Sejmie poprawy losu, lecz otrzymują zwykłą odpowiedź, że kraj jest „biedny“. Z powodu tych smutnych stosunków każdego roku znaczna ilość młodszych sił nauczycielskich porzuca ten zawód i szuka na innem polu chlebs.

Nic więc dziwnego, że owa przeszło czteromiljonowa liczba analfabetów u nas

zamiast się zmiejszać, będzie wzrastała, gdy nie nastąpi stanowcza poprawa bytu nauczycieli.

Jako kwiat wyrosły na gruncie szkół sześcioklasowych są trzyklasowe szkoły wydziałowe męskie. Dla szkół tych wydano na zasadzie ustawy szkolnej z d. 22 maja 1895 roku osobne plany naukowe, a poczęto je wprowadzać w życie od r. 1897. Do zakładania tych szkół przystępowała Rada szkolna krajowa z nadzwyczajną rozwagą i ostrożnością. Mówimy z ostrożnością dlatego, albowiem istniejące przed laty szkoły wydziałowe męskie u nas po miastach upadły z powodu małej frekwencji młodzieży, a względnie z powodu nieodpowiednich planów naukowych i niejasno określonego celu, dla którego je założono.

Plan nauki bowiem, dla tych szkół wzięty „żywcem“ ze szkół niemieckich naszej monarchji, nie odpowiadał stosunkom i warunkom naszego kraju, był istnym lasem, w którym nauczyciel z dziatwą się błąkał, nie mogąc go poznać i zgłębić. Ludność nie widząc celu, dla którego te szkoły istniały, spoglądała na nie zrazu jak na jakąś zagraniczną na nasz grunt przeszczepioną roślinę a wreszcie straciła do niej zaufanie i szkoły te po krótkim czasie wątłego żywota zwinięto.

Z tego powodu Rada krajowa musiała należycie zbadać istotną przyczynę ich upadku i obmyśleć dla tej nowej instytucji szkolnej także warunki, któreby jej mogły zapewnić byt trwały i zyskać sympatję społeczeństwa.

Rozchodziło się przedewszystkiem o ułożenie stosownych planów i wydanie książek naukowych dla poszczególnych przedmiotów. Do wypracowania takiego planu powołano komisję z łona Rady krajowej z najświatlejszych mężów, a ułożenie podręczników szkolnych powierzono zdolnym a doświadczonym pedagogom, którym z małym wyjątkiem zadanie to się udało. A gdy wreszcie i gminy miast oświadczyły się za przyjęciem i utrzymaniem takiej szkoły, wprowadzono je w życie w jedenastu większych miastach; dziś jest ich przeszło 20.

Szkoły te, rozwijające się z każdym rokiem pod względem frekwencji młodzieży i jej postępu w naukach, o czem Rada krajowa przekonywuje się z lustracji inspektorów okręgowych i krajowych, pozostają w jednym budynku ze szkołami czteroklasowemi pospolitemi i pod jedną wspólną dyrekcją, jedynie ze względów finansowych, jednak nie należy ich identyfikować i łączyć ze szkołami pospolitemi i uważać jako dalszy ciąg, albowiem cel naukowy szkół wydziałowych i plany dla nich są całkiem inne, oddzielone; stanowią one dla siebie całość, odrębną swym charakterem od szkół pospolitych.

Szkoła ludowa pospolita kształci dziatwę pod względem formalnym, t. j. rozwija jej władze duchowe w kierunku myślenia, wyrabia biegłość w czytaniu, pisaniu, mówieniu, a szkoła wydziałowa ma zadanie, oprócz kształcenia uczuć religijnych, etycznych i patrjotycznych, rozbudzanie zamiłowania do zawodów praktycznych, handlowych i przemysłowych, do czego służą osobne podręczniki szkolne do języków, historji, geografji, nauk przyrodniczych, fizyki, matematyki, geometrji, rysunków.

W szkołach tych pracują nauczyciele, posiadający egzamin wyższy specjalny z trzech grup naukowych, t. j. z grupy językowo-historycznej, matematyczno-przyrodniczej i rysunkowej i do każdej z tych trzech grup Rada szkolna krajowa mianuje nauczycieli osobno.

Jubileusz Virchowa.

Znakomity uczony niemiecki i słynny patolog dr. Rudolf Virchow, obchodził w sobotę d. 12 b. m. ośmdziesiątą rocznicę swoich urodzin. Zasługi jakie Virchow położył dla nauki są olbrzymie i nie dadzą się streścić w krótkiej notatce dziennikarskiej. Poprzestaniemy więc na zaznaczeniu, że tak zw. „teorya komórkowa“, jaką on stworzył, wytknęła nowy zupełnie kierunek w nauce patologji.

Virchow urodził się w r. 1821 w Schivelbein, w Pomeranji, medycynę studjował w Berlinie; w r. 1846 został mianowany prosektorem w tamtejszym szpitalu Charité, a wkrótce potem profesorem anatomji patologicznej w uniwersytecie würzburskim. Ztamtąd przeniósł się w r. 1856-tym do Berlina, gdzie objął katedrę tego samego przedmiotu, jako profesor zwyczajny.

Obdarzony umysłem niezmiernie wszechstronnym, Virchow nieograniczył się wyłącznem badaniem medycyny. Można powiedzieć, że niema gałęzi wiedzy ludzkiej, którąby się nie zajmował.

Virchow występował również na widowni życia politycznego. W r. 1862 przyjął mandat do parlamentu pruskiego, a od r. 1880 do 1893 był posłem do parlamentu cesarstwa niemieckiego. Należał przytem zawsze do opozycyi i stawił śmiało czoło Bismarkowi.

W uroczystości jubileuszowej, wzięli udział liczni przedstawiciele nauki europejskiej z włoskim ministrem oświaty dr. Baollenim na czele, który przemawiał do jubilata w języku łacińskim.

Parlament węgierski.

Sejm węgierski składa się z izby magnatów i izby poselskiej. Do pierwszej dawniej należeli wszyscy pełnoletni magnaci, to jest: książęta, hrabiowie i baronowie, bez względu na majątek. Jeszcze przed 20 laty izba ta liczyła około 1000 członków — sam ród Zichych dostarczył jej około 40 tu przedstawicieli.

Wskutek reformy z r. 1885, obecnie obok arcyksiążąt, biskupów katolickich i prawosławnych, dostojników dworu, tak zw. „barones regni“, zasiadają na mocy dziedzictwa tylko ci pełnoletni magnaci, którzy płacą co najmniej 3 tysiące fl. rocznego podatku gruntowego i domowego, wreszcie dożywotni, mianowani przez króla członkowie, których zastęp nie powinien jednak przekraczać liczby pięćdziesięciu.

Izba poselska, wybierana dawniej na trzy lata, od r. 1886 na 5 lat, składa się z 413 posłów z właściwych Węgier, wybieranych bezpośrednio, tudzież z 40 delegatów sejmu zagrzebskiego — razem 453 członków. Posłowie pobierają dyety. Bierne prawo wyborcze, ograniczone już ustawą o niezgodności mandatu poselskiego z pewnemi urzędniczemi i finansowemi zawodami (incompatibilitas) z r. 1875, zostało jeszcze wyraźniej ograniczone uchwaloną w roku bieżącym ustawą. Sprawdzenie legalności mandatu, czyli „rugi“ ustawa ta odebrała izbie i przekazała najwyższemu sądowi.

Z ogólnego wyniku ostatnich wyborów możnaby na pierwszy rzut oka wnosić, że stworzona w r. 1875 wskutek połączenia się Tiszy ze stronnictwem Deaka większość „liberalna“ traci grunt, a wzmaga się prąd niezawisłości, skoro w rozwiązanej izbie pierwsze stronnictwo rozporządzało przeszło 300 głosami, a w nowym rozporządzać będzie tylko około 270 (bez posłów sejmu zagrzebskiego) i skoro liczba posłów stronnictwa niezawisłości z 51 podniosła się na mniej więcej 80 ciu. Rozumowanie takie byłoby jednak błędnem. Wynika to z następującej statystyki ostatnich czterech ogólnych wyborów za rządów Tiszy, hrabiego Szaparego, barona Banffego i Szella.

	w latach			
Stronnictwa:	1887	1892	1896	1901
Liberalne	240	245	288	270
Niezależności	100	103	51	9
Ugrona			10	9
Narodowe	51	62	31	
Katolickie ludowe			20	30
Dzicy, Słowianie itp.	22	3	13	19

Te cyfry dowodzą, że stronnictwo niezawisłości — frakcja Ugrona dopiero od wyborów 1896 r. występuje samodzielnie, ale mniej więcej pod tym samym sztandarem, co główny obóz Kossutha — liczyło zawsze około 100 posłów, a stronnictwo liberalne — około 250 z właściwych Węgier. Jedyny wyjątek stanowi r. 1896. Wtedy baron Banffy, dzięki szczególnej „energji“ stanowczo przerzedził szeregi tak stronnictwa niepodległości, jako też „narodowego“ (Apponyego), a liczbę posłów liberalnych zwiększył nagle o mniej więcej 40. Nadto w roku 1899 stronnictwo narodowe wstąpiło do liberalnego. Przesadnej więc energji Banffego i połączeniu z rokiem 1899, stronnictwa liberalne zawdzięczało, że pod koniec ostatniej sesji rozporządzało około 320 mandatami (z właściwych Węgier). Ostatnie wybory przywróciły zatem tylko dawną regułę.

I w nowym Sejmie większość liberalna będzie bardzo znaczna, zwłaszcza, że głosować z nią będzie, jak zawsze 40 posłów Sejmu zagrzebskiego i jak zwykle, 10 posłów niemieckich z Siedmiogrodu. Dalszych wniosków jednak, co do konstelacji parlamentarnej, trwałości dzisiejszego gabinetu i t. d., z tego faktu wyprowadzać nie można. Każdy bowiem prezes gabinetu wychodził dotąd zwycięsko z wyborów, co nie przeszkadzało, że potem upadł, czasem nawet bardzo rychło, jak n. p. Szapary w roku 1892.

Ciekawem jest zjawiskiem, że ani demokracja bez przydomku, ani demokracja socjalna, pomimo dość szerokiego prawa wyborczego, nie zdołała dotąd dotrzeć do Sejmu. Z kilkudziesięciu kandydatów socjalistów, ani jeden nie otrzymał mandatu. Pod hasłem niezawisłego demokraty wystąpił i zwyciężył jeden tylko dr Vazsoni w 6-m okręgu stolicy, ale i to wyłącznie dlatego, ponieważ dawny poseł liberalny tego okręgu, Radocza, byłby w każdym razie przepadł.

N. A. LEJKIN.

Meblowanie mieszkania.

Kupiec Podowziatow odrestaurował swój dom i postanowił umeblować sobie mieszkanie. W tym właśnie celu zawezwał do siebie tapicera Francuza. Podowziatow przyjmuje tapicera w kantorze.

— Francuz? — zapytał tapicera. Prawdziwy Francuz?

— O, oui, monsieur, pur sang — odpowiada tenże.

— Tylko ty, przezacny, nie „ujkuj“ ze mną, bo ja nic a nic cię nie zrozumiem. Gadaj po rosyjsku.

— Jestem Francuzem czystej krwi.

— No, w takim razie dobrze. Bo to teraz mnóstwo żydów francuskich się u nas namnożyło. Siadajże, bo nie lubię, żeby kto sterczał przedemną jak słup wiorstowy. Więc tedy, panie Francuzie, umyśliłem sobie umeblować mieszkanie, jak się należy. Dość już tego prostackiego żywota. No, cóż? Obedrzesz mię? Już to wy majstry do tego jesteście, tylko wam się poddać.

— Pocóżbym miał obdzierać, monsieur. Nasz magazyn ma już wyrobioną renomę.

— Ano, obdzieraj już, obdzieraj. Tylko zrób wszystko porządnie. Drugi raz nie będę się już meblował, więc niech mnie tam kosztuje. Przedewszystkiem chodzi mi o to, żeby wszystkim znajomym nosa utrzeć! Otóż najprzód trzebaby urządzić dla mnie i dla mej połowicy sypialnię. Dawniej sypiała ona i na strychu i na sianie, ale teraz niechaj stare jej kości użyją wywczasu.

Francuz rozłożył album z rysunkami mebli i urządzenia pokojów.

— Sypialnię można, monsieur, urządzić w guście tureckim.

— Oj! Jakżeby to wyglądała taka turecczyzna? Przecież my jesteśmy prawosławni, mamy obrazy we wszystkich pokojach. Bożego miłosierdzia z ikonami mamy z pięć pudów w srebrze, więc toby nie pasowało z muzułmańskim gustem. Nie, daruj bracie...

— Ma się rozumieć, że nam nic tureckiego nie potrzeba. Gotowi nam się jeszcze przyśnić niewierni Arabi w takiej pogańskiej sypialni — woła z drugiego pokoju żona.

— To ty nas podsłuchujesz! — gniewa się Podowziatow.

— Chodźmy do restauracji. Tam będzie nam dogodniej rozmawiać przy czaju — proponuje Francuzowi.

— Merci, monsieur. Ja nie pijam czaju.

— Nie pijasz? Szkoda. Przy czaju łatwiej przychodzi do zgody. Mnie też chodzi o to, żeby mi się baba do moich interesów nie wtrącała. Strasznie tego nie lubię.

— Pójdę już, Polikarpie Bodiwonyczu, pójdę — odzywa się znowu głos za drzwiami.

Następuje mała pauza.

— Jeśli pan sobie nie życzy sypialni tureckiej, to możeby coś à la Louis XIV...

— A cóż to za „likatorz“? Może to znowu coś pogańskiego?

— Nie, to jest styl z czasów Ludwika XIV, monsieur. Był to król francuski.

— Pocóż koniecznie chcesz tego czternastego króla. Jabym już wolał piętnastego, bo to liczba porządniejsza. Jeśli piętnasty droższy o jakie dwie ćwierć setki, to kpię sobie z tego. Było nie było!

— Zaraz pokażę wzory stylu Louis XIV. Oto są.

— Pozłacane? No, wal już ze złotem! Zawsze co czternaście to nie trzynaście. Paskudna liczba ta trzynastka! Kiedym zanosił do baronowej Marji Karłowny pieniądze na ochronkę, widziałem u niej sypialnię takiego gatunku. Zasłona a za tą zasłoną niby taka jaskinia, w której stoi kanapa. Możesz mi porobić takie jaskinie?

— To nie jest ten sam gust, o jakim mówię, zupełniesmy smak...

— Ej, co mi tam ciągle gadasz o smaku! Cóż to ja będę lizał moją sypialnię, czy co?

— Ależ, nie o to chodzi. Musi być jednak zachowana pewna harmonia.

— Kupię i harmonię, jeśli powiadasz że być musi, ale zrób mi jaskinię... Także sobie wymyślił przeszkodę! Harmonia! Jak mi się spodoba, to sobie i organy zafunduję...

Francuz był zakłopotany.

JAN SWIERK.

NA STACJI.

28 POWIEŚĆ.

(Ciąg dalszy).

— Niedobra! Chciałaś na sam Nowy Rok nas zostawić.

— Jeden dzień, mogła pani zostawić sobie na wakacje — wtrącił Kazimierz, alo Wanda odpowiada:

— Wiem doskonale, iżby pan tego nie zrobił, do czego mnie nakłania. Obowiązek zawsze jest świętym i kto przyjął na siebie powinność jaką, musi ją wypełniać sumiennie. O tyle jesteśmy godni szacunku, o ile wypełniamy zobowiązania.

Mówiła to bez zamiaru dokuczenia Romanowi, jednak spostrzegła zaraz, iż dotknęła go boleśnie.

Zrobiło jej to przykrość.

Zanadto dobrze to poznała i zrozumiała, iż on cierpi sam, więc nie chciała go ranić.

Żal jej było tego człowieka, gdy na niego patrzyła przez ten tydzień, a tem szczerzej go żałowała, im lepiej poznawała ile on cierpi i czuje cię upokorzonym.

Wstali od stołu i przeszli do saloniku, gdzie lampa osłonięta czerwoną umbrą, dawała światło mdłe i smętne.

Wanda czuła się dziwnie niespokojna i trwożna. Myśl rozstania się z przyjaciółmi — powrót do cichej i pustej chatki w oddali, wrażenie przebytych świeżo uczuć, walk i niepokojów, to wszystko oplatało jej ducha wieńcem kolących kwiatów...

Czuła ona dobrze, iż między nią, a tym człowiekiem, który tak strasznie, okropnie i bezlitośnie ją unieszczęśliwił jeszcze przecież jest jakaś nić, która nie zdołała, nie mogła zerwać wszystkiego, więc chociaż dalecy, zupełnie od siebie oddaleni, wloką za sobą pamięci łańcuchy, a one ciężkie są i... serce ranią.

Usiadła w rogu pokoju oparta o poręcz kanapki. Oczy utkwiła w deseniu materji, pokrywającej stolik i zdaje się, są one tak nieruchome, tak bezwładne, nie podniosą się. nie popatrzą na nikogo.

Co się dzieje w pokoju ona nie wie. Mniejsza o to. Za trzy godziny pojedzie. Będzie się wlokła nocą czarną, jak wygnanka sieroca, będzie jej wicher zimny śpiewał ponurą kolędę niedoli i pustki jaka na nią czeka, będzie już daleko i myślą tu tylko wróci.

Zdaje jej się, że Anna gra, doprawdy, ona dobrze nie wie, czy gra, czy jej śni muzyka.

Jak dziwne są te liście na osłonie stolika. Jeden liść owinął się około drugiego, po co? czemuż nie przyszły inne liście i nie rozdzieliły ich? Jaka barwa tego listka dziwna, pastelowomdła, nikła, a drugi liść jaki barwny...

A tam w Malawie pewnie wicher o szyby dzwoni, pewnie ścieżynka do chat zasypana, czarne, kulawe psisko, co zawsze przywlecze się przed jej próg po kawał chleba, nie dostał go pewnie.

— Czy można? — pyta Roman przyciszonym głosem, nachylając się ku niej — wolno zająć pani chwilkę czasu?

Podniosła oczy, spojrzała, zarumieniła się silnie...

Czego on chce? Boże! co to będzie? O czem on mówić pocznie?

— Pani nie łaskawa odpowiedzieć? a ja proszę cierpliwie o słówko, o pozwolenie — uważam to za obowiązek wielki, ażeby prosić panią.

Zamyślił się, jakby szukając wyrazu, a ona na to:

— Proszę!

Usiadł naprzeciw.

Nie widzi go.

Te dwa listki, splecione z sobą w tkaninie serwety, zajęły jej oczy, ręka drga niespokojnie, przeplatając frędzle. Na białej jej sukience oparte ręce, wyglądają jak dwa płatki białych i wątłych kielichów lilji wodnych.

Roman mówi drżącym i cichym głosem:

— Czy pani przebaczyć może?

Spojrzała w jego oczy. Usta jej zarysowały się wyrazem smutku i bólu, ręka opadła niżej.

— Przebaczyłam już dawno — szepnęła najcichszym głosem.

Znów oczy w dół spuszczone, znów ręka przeplata frędzle, ale pulsa biją szybko, czoło się rozpala niepokojem i wzruszeniem.

— Jestem godzien wzgardy i odtrącenia.

Jestem zmazany całą szkaradą przewiny ogromnej, splamiłem swe życie niegodziwością straszną, tak, wiem dobrze, rozumiem swe położenie, a jednak śmiem jeszcze prosić. Jeśli pani przebaczyła, niech pani zapomni.

Głos jego drżał tak, iż zdawało się nie dokończy myśli poczętej, widocznem było, iż drga cały jego organizm, bo stolik. o który on się oparł, posuwał się dziwnym taktem niepokoju i wzruszenia.

Wanda jak głaz.

Przetarła ręką po skroni, potem dotknęła włosów swych czarnych, znów splotła obie dłonie jakby do modlitwy.

— Staram się zapomnąć, mówi spokojnie, choć smutnie, ale widzi pan — wspomnienia żyją i budzą się, chociaż lepiejby było, aby mogilnym snem zasypiały.

— Chciałam o wszystkiem zapomnąć — mówi Wanda po chwili, lecz choć pamięć nie da się zatrzeć — silna wola nad nią panuje. Zapomnienie okrywa przeszłość.

Pochyliła głowę niżej, opierając ją na splecionych dłoniach.

Roman przybliżywszy się cokolwiek, szepcze głosem wzruszającym:

— Niech Bóg i za przebaczenie i zapomnienie nagrodzi!

(Ciąg dalszy nastąpi).



Obwieszczenie.

Celem dostawy artykułów żywności, t. j. fasoli, soczewicy, grochu, ryżu, powidła, słoniny, smalcu, mąki pszennej, grysiku, pęcaku i krup dla tych oddziałów załogi Krakowa-Podgórza, które do składu załogowej menarzy należą, na rok 1902 odbędzie się rozprawa piśmienna ofertowa, w poniedziałek, dnia 11 listopada b. r. o godzinie 9-tej rano w koszarach Rudolfa (ulica Warszawska).

Przedsiębiorcy mają dołączyć do oferty świadectwo swej rzetelności i możności dostawy, o którą się ubiegają, datowane w miesiącu październiku b. r. mianowicie: dla firm protokołowanych wystawione od Izby handlowo-przemysłowej, dla innych od przynależnej władzy politycznej (magistratu miasta Krakowa).

Zapieczętowane, stemplem na 1 koronę zaopatrzone i według przepisanego formularza wystawione oferty (oferty nie napisane według formularza nie będą uwzględnione), do których z każdego gatunku dwie zapieczętowane próbki dołączone być mają, należy we wyżej wymienionym czasie, o godzinie 9 tej z rana, w lokalu rozprawy ofertowej, komisyi wręczyć.

Oferenci mają wraz z ofertą, wadyum w wysokości 5% według oferowanej ceny rocznego dochodu, gotówką lub w papierach wartościowych przedłożyć.

W końcu nadmienia się wyraźnie, że komisya dostawy zastrzega sobie wybór tego oferenta, który jej jako odpowiedni się wydaje, b e z w z g l ę d u n a o f e r o w a n ą c e n ę. Producenci, jakoteż engros liweranci mają pierwszeństwo. Faktorzy i mniejsi handlarze są wykluczeni.

Formularze do ofert zostaną wydane intnresantom w kancelaryi komisyi dostawy [Prowiantura 13 pułku piechoty w koszarach Rudolfa (ulice Warszawska)] codziennie od godziny 10-tej do 11- przed południem. 310 1 3

W Krakowie dnia 11. października 1901.

C. i k. załogowa Komisya dla dostawy żywności.

Właścicielka i wydawczyni: Józefa Rogoszowa. Redaktor odpowiedzialny: Dr Antoni Beaupré. W drukarni W. Korneckiego w Krakowie.